

Zdaniem adwokata

Przestrzeganie prawa nie jest naszą mocną stroną, chociaż sprawa ta przedstawia się różnie. Jeszcze do niedawna głównym kryterium różnicującym praworządność naszych obywateli były granice zaborów. Najbardziej skwapliwie prawo było przestrzegane w dawnym zaborze pruskim, znacznie mniej w austriackim, a najgorzej sprawa przedstawiała się w dawnym zaborze rosyjskim. Najlepszym przykładem jest Warszawa, która w przeciwieństwie do takiego Poznania zawsze się szczyliła subkulturą apaszowską, znaną nam choćby z piosenek Stanisława Grzesiuka. Tak więc hasło „nie masz cwaniaka nad Warszawiaka” - praworządnym Wielkopolanom wcale nie wydałoby się powodem do dumy. Podobnie po odzyskaniu niepodległości, nikt w Poznaniu nie chwaliłby się sprzedaniem kmiotkowi ze wsi miejscowego ratusza, a warszawiacy wręcz przeciwnie - do dziś się szczycą tym, że sprzedali naiwnym tramwaj, kolumnę Zygmunta i most Kierbedzia przez Wisłę. Dzisiaj różnice pomiędzy zaborami uległy niwelacji, i niestety, z przestrzeganiem prawa nigdzie już nie jest dobrze, ale jak słyhać, wszystko ma się niebawem zmienić na lepsze. W oczekiwaniu na zmiany sięgnijmy na chwilę okiem w przeszłość, by zorientować się jak to z przestrzeganiem prawa w Polsce drzewiej bywało?

Cóż, nie da się ukryć, że z przestrzeganiem prawa, tak jak z higieną, nigdy w Rzeczypospolitej dobrze nie było. Oczywiście łatwo można było wybatożyć chłopa uchylającego się od pańszczyzny, ale już szlachta była praktycznie bezkarna. Nawet słynne cztery artykuły grodzkie, które za niektóre zbrodnie pozwalały na zatrzymanie szlachcica bez wyroku sądowego, nierzadko pozostawały zupełnie martwe. A dotyczyły przecież przestępstw nie byle jakich, ale takich jak: zajazd, podpalenie, rozbój na drodze albo gwałt na niewieście. Zajazd, czyli napad na dom sąsiada bywał częstym sposobem rozwiązywania sporów sąsiedzkich. Najślynniejszym zajazdem w naszej historii jest opisany przez Adama Mickiewicza w VIII księdze „Pana Tadeusza” - ostatni zajazd na Litwie, przeprowadzony pod szczytnym hasłem „Hajże na Soplicę”.

„Pan Tadeusz” to dzieło sielskoanielskie, zrodzone z tęsknoty za ojczyzną. Nic więc dziwnego, że zajazd u Mickiewicza nie jawi się zbyt wielkim wykroczeniem. Opi-

sany jest ciepło i wręcz dobrodusznie. Otóż podburzona przez Gerwazego szlachta, pokrzepiona na duchu beczką wódki, miodu i piwa, najechała majątek Sopliców. Panowie bracia splądrowali zapasy swych nieprzyjaciół, urządzili sobie ich kosztem ucztę co się zowie, no i popili się do nieprzytomności. Z głębokiego snu wyrwali ich Moskale, którzy za napad na dwór powiązali pijaną szlachtę powrozami i zakuli w dyby. Logiczną konsekwencją takiej swawoli w każdym kraju byłaby surowa odpowiedzialność karna, ale nasz wielki wieszcz puentuje wdzięcznie ten banalny, choć kryminalny występpek. Bo i co z tego, że panowie bracia obrabowali domostwo sędziego? Nie zabili go przecież. Inna rzecz, że nie pozwolił na to Hrabia, który im przewodził. Hrabia zadbał bowiem o bezpieczeństwo rodziny Sopliców i nie wpuścił panów braci do dworu, zezwalając im jedynie na swobodne buszowanie po obejściu w poszukiwaniu jadła, piwa i siwuchy. U Mickiewicza Sędzia za pokrzywdzonego się więc nie uważa, a do

spożytych przez rabusiów zapasów wagi zdaje się nie przykładać. W ogóle zdarzenie to bagatelizuje, a kierując się racjami rodzinno-patriotycznymi, wstawia się za napastnikami. Tak wielkoduszna postawa okazała się wielce konstruktywna; zaowocowała zbrojnym powstaniem przeciwko Moskałom i powszechną zgodą, która ukoronowanie swoje znalazła w XII księdze „Pana Tadeusza” - Kochajmy się!

W rzeczywistości podobne napady na domostwa sąsiadów nie kończyły się tak szczęśliwym happy endem, przynajmniej dla napadniętych, którzy potem jak zwykle, niewiele mogli wskórać dochodząc przez lata sprawiedliwości w sądach. Norman Davis opisuje sposób, w jaki Jan Sobieski w 1660 r. poradził sobie z upartą wdową, która nie chciała opuścić majątku oddanego mu w dzierżawę, w okolicach miasta Bełż. Zamiast udać się do sądu, który nakazał był wdowie i Sobieskiemu stawić się przed swoim obliczem - nasz przyszły król w asyście 300 huzarów najechał dom wdowy i bezceremonialnie

wyrzucił ją na drogę. Sobieski był już w tym czasie człowiekiem życiowo doświadczonym. Miał za sobą służbę dla króla Szwecji Karola X, którą pełnił był w czasie potopu, a powróciwszy na ojczyzny łono, wiedział dobrze, że w sądach zbytnej nadziei pokładać nie należy. Tak więc wziął sprawy we własne ręce, oszczędzając przy tym wiele czasu i kosztów sądowych. Sposób ten, charakterystyczny dla epoki, okazał się nadzwyczaj skuteczny, tyle że nie do wykorzystania na lekcjach historii i wychowania obywatelskiego.

Sąsiedzkie porachunki były niekiedy tak zażarte, że np. w okresie potopu szwedzkiego szlachta z Rusi Czerwonej nie uczestniczyła w walce z najeźdźcą tylko dlatego, że była zajęta wojnami między sobą na własnym podwórku. Prywatne wojny były zmorą Rzeczypospolitej i przetrwały aż do jej końca. Kres położyły im dopiero mocarstwa zaborcze, w sposób jaki opisał Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”.

Wojny pomiędzy sąsiadami były prowadzone najczęściej bez jakichkolwiek zasad, ale zdarzało się, że miały one i bardziej rycerski charakter. W takich przypadkach dochodzący satysfakcji szlachcic składał w sądzie ziemskim pismo, w którym wylizował swoje krzywdy i oświadczał, że podpalił dom i plony winowajcy oraz będzie z nim walczył aż do śmierci. Zgodnie z obowiązującą procedurą, pismo takie woźny sądowy doręczał domniemanemu winowajcy, przez co szanse na jego ukaranie już na starcie kurczyły się znacznie. Uprzedzony winowajca często bowiem wyprzedzał swego przeciwnika i zanim ten zdołał cokolwiek przedsięwziąć dla wypełnienia swych ślubów, mógł nagłym atakiem wyprawić go z powodzeniem na tamten świat i spalić jego chudobę. Tak więc przestrzeganie reguł rycerskich raczej się nie opłacało. Dlatego najczęstszą formą załatwiania sporów był bynajmniej nie pojedynek, ale uderzenie przeciwnika szablą z tyłu. Pojedynki jako takie w ogóle należały do rzadkości, gdyż po co było stawiać przeciwnikowi czoła na ubitej ziemi, ryzykując utratę życia, kiedy łatwiej było go trzepnąć pałaszem od tyłu. Ofiarą takiego sposobu rozwiązywania sporów padł także nasz największy piewca uroków sarmatyzmu, sam Jan Chryzostom Pasek. Po prostu jakiś

nicpoń dzielił go z tyłu szablą po głowie. Paskowi życie uratowała futrzana czapa, którą snadnie przykrył sobie tył głowy, jakby antycypując niespodzianki, jakie mogą go spotkać ze strony bliźniego.

Egzekwowanie prawa w Rzeczypospolitej odbywało się w sposób niezwykle skomplikowany, a niekiedy przypominało procedurę znaną nam z westernów. Otóż odpowiednikiem szeryfa, który w razie potrzeby zbierał ochotników i ścigał winnego, w Rzeczypospolitej był starosta. Ścigając przestępcę szlacheckiego pochodzenia, mógł on zwrócić się do miejscowej szlachty z obywatelskim apelem o pomoc w jego schwytaniu. Zasada ta sprawdziła się znakomicie w społeczeństwie amerykańskim, które od zarania było zawsze społeczeństwem obywatelskim. U nas ta sprawa wyglądała nieco inaczej, gdyż jak stwierdził Norwid pod adresem swych współczesnych – „narodem jesteśmy wielkim, ale społeczeństwem żadnym”. Nic więc dziwnego, że odzew na wezwanie starosty był zwykle niewielki, a czasami żaden. Szlachta nie widziała bowiem powodu, by ścigać swych współbraci, którym się akurat zdarzyło „naciąć lub obrabować paru łyczków” albo powiesić kilku „parchów”. Szlachcic na zagrodzie był równy wojewodzie. Wszelkim nakazom poddawał się niechętnie, upatrując na każdym kroku zamachu na złotą wolność szlachecką.

Dumę i poczucie wyższości polskiej szlachty trafnie scharakteryzował w 1728 r. autor słynnego „Robinsona Cruzo”, Daniel Defoe, podając przykład pewnego szlachcica, który na obczyźnie zdradziecko ustrzelił z muszkietu „angielskiego dżentelmena”. Szlachcic ów przez cały czas zachowywał się godnie, a przed powieszeniem oświadczył dumnie, że „nie wątpi wcale, że Bóg okaże mu szacunek jako szlachcicowi”.

Chociaż kultura nasza jest kulturą szlachecką, a przekonanie o naszej wyjątkowości wciąż nas nie opuszcza, to jednak nadzieją napawa fakt, że hasło „zero tolerancji” dla sprawców przestępstw stanie się faktem. Nieznajomością prawa nikt się przecież nie może tłumaczyć, bo jak wiadomo - *ignorantia iuris nocet*.

Dawid Binemann-Zdanowicz

POLKORN PIEKARNIA CUKIERNIA



Ciechocinek, ul. Widok 46

CHLEB

BENIAMIN
BORODINSKY
BOROWICKI
CHŁOPSKI, CZARKA
DOMOWY, EURO
FIRMOWY
FIRMOWY SEZAMOWY
FUTBOŁOWY
GRAHAMA
ZE SŁONECZNIKIEM
KANAPKOWY
KOŁODZIEJ, KORNEL
KRÓLEWSKI
KUKURYDZIANY
MARMURKOWY
MNICH, OLIMPIJCZYK
OTRĄBKOWY
OWSIANY
RAZOWIEC 6 NASION
RAZOWY NA MIODZIE



RUSTYKALNY
SŁODOWY Z DYNIĄ
SOJOWY
STAROPOLSKI
TOSKANA
ŻYJNI JASNY
SITKOWY
WIEDEŃSKI, GOLUBSKI
KOSZYKOWY
POTRÓJNY
RODZINNY, WIEJSKI
METROWIEC
BAWARSKI, BIWAK
DUŃSKI, FIŃSKI
LITEWSKI
RAZOWY ZE ŚLIWKĄ
ZIARNOWIT
ŚW. FLORIANA
TOSTOWY
WIEJSKI ZIOŁOWY
ZIEMNIACZANY

PIECZYWO I CIASTKA